

ZAKLECIA
miłosne

*i inne
katastrofy*

Angie Barrett

Young

Angie Barrett

ZAKLECIA
miłosne

i inne
katastrofy

PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Love Spells and Other Disasters

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Ewa Popławska
Zdjęcie na okładce: © Belus, © Tanya / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Angie Barrett.
First published in the United States under the title LOVE SPELLS AND OTHER
DISASTERS by Entangled Publishing. This translation published with arrangement
of Entangled Publishing through RightsMix LLC. All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.
Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67335-34-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Rozdział 1

Zapewniam, że nie ma na świecie nic bardziej wykluczającego towarzystwo niż matka, która na życie zarabia uzdrawianiem duchów.

– Pa, skarbie, pokaż dziś, na co cię stać! – Puszczą do mnie oko i wręczą mi banknot dwudziestodolarowy.

Otwieram drzwi jej ukochanego cadillaca rocznik pięćdziesiąty dziewięty, czarnego, staromodnego pojazdu stanowiącego skrzyżowanie ambulansu z karawanem. Mijający nas uczniowie się gapią, tak samo jak przez ostatnie dwa i pół roku liceum, no i wcześniej przez osiem lat. Mama uważa za przezabawne obserwowanie, jak jej jedyna córka codziennie umiera z zażenowania.

Niestety nie mam jak się z tego wykręcić, bo upiera się przy odwożeniu mnie do szkoły, tak byśmy mogły spędzić ze sobą trochę czasu tylko we dwie. To miłe, jasne, ale obie doskonale wiemy, że gdyby nie musiała wstać, żeby mnie odwieźć, to nie usłyszałyby budzika. Jestem jej poranną polisą ubezpieczeniową.

– Wróć przed czwartą. Mam dla ciebie na później trochę pracy.

Od razu psuje mi tym humor. „Trochę pracy” oznacza, że dostała mnóstwo maili od fanów, na które sama nie ma czasu odpisać. Bez względu na to, kto jest ich autorem, większość przepełniają cierpienie i błagania o pomoc w nawiązaniu kontaktu ze zmarłymi bliskimi. Pozostałe to historie o wampirach i spotkaniach z medium.

Te pełne bólu i żalu sprawiają, że ściska się serce, ale tak samo się dzieje w przypadku historii, które ludzie uważają za prawdziwe. Na przemian albo mam uczucie, że właściwej odpowiedzi szukam w zepsutej magicznej kuli numer osiem, albo chce mi się płakać z powodu tego, jak bardzo smutni są ci ludzie.

Mimo to mówię:

– Jasne, czwartą. Do zobaczenia.

– Hej, Rowan? – Mama nachyla się nad fotelem pasażera i całuje mnie w policzek. – Tylko ty to potrafisz. Zapewniasz im spokój na swój własny sposób. Wiesz o tym, prawda?

Kiwam głową, choć w gruncie rzeczy wcale jej nie wierzę.

– To dobrze. Kocham cię.

– Ja cie...

– Hej, Ro! Wypad z tego auta duchów. Spóźnimy się! – rzuca Ethan, mój jedyny przyjaciel, wyciągając mnie z samochodu. – Dzień dobry, doktor Marshall. Miło panią widzieć. – Niemal się zgina w pół, aby zajrzeć do środka i pomachać mamie. – Sorki, że przeszkodziłem, ale zna pani naszą matematyczkę. Głowy nam pourywa, jeśli spóźnimy się na sprawdzian.

– Ciebie też miło widzieć, kotku. – Ethanowi zawsze wszystko uchodzi na sucho. – Podoba mi się ta szminka.

Ethan z szerokim uśmiechem prezentuje rubinową czerwień. Z pomalowanymi ustami wygląda sto razy lepiej ode mnie.

– Totalnie mój kolor, no nie?

Mama się śmieje.

– Totalnie, Ethanie. Możliwe, że chętnie bym ją od ciebie pożyczyła.

Jęk.

– Musimy lecieć, mamó. Wrócę przed czwartą. – Zamykam drzwi, nim ona i Ethan zatopią się w rozmowie na temat makijażu. – Wiesz, że możesz mówić na nią Amy, prawda? – rzucam do niego.

– O nie, moja droga. Nie zwracam się do dorosłych po imieniu. Coś takiego jest dziwaczne jak diabli. Poza tym twoja mama to doktor Marshall, słynna łowczyni duchów i w ogóle. Nazywając ją Amy, zrujnowałbym jej mroczny i niebezpieczny wizerunek.

Parskam śmiechem. No tak. Ethan i jego wizerunki. W mojej mamie nie ma niczego niebezpiecznego, aczkolwiek z tym mrokiem niech już mu będzie. Za to uwielbia wszystko, co gotyckie. W przeciwieństwie do większości parapsychologów nie znosi określenia „polowanie na duchy”. Dla niej to „uzdawianie”, które traktuje z ogromną powagą. Wierzy w to, że w nawiedzeniach chodzi ze strony duchów o jakieś niedokończone sprawy i że jej rolą jest niesienie pomocy zbłąkanym duszom, które jej potrzebują.

– Ona nie nazywa siebie łowczynią duchów – przypominam mu.

– Wiem, ale to brzmi bardziej ekscytująco niż uzdrawiaczka duchów. Nie sądzisz? – Wzdycha. – Dla mnie jej praca jest superfajna. Żałuję, że nie jest moją mamą.

Śmieję się.

– Praktycznie jest!

Prawdę mówiąc, dzięki jego włosom w odcieniu miodu, oliwkowej cerze i niemożliwie wysokim kościom policzkowym często biorą go za jej syna. Częściej niż mnie za jej córkę, bo ja mam ciemne, niesforne włosy i bladą skórę. W sumie można mnie wziąć za niewysokiego ducha. Może mam jednak w sobie coś po matce.

– Owszem. – Ethan bierze mnie pod ramię. – Hej, wczoraj wieczorem czytałem w necie, że szykuje jej się jakiś program.

Przewracam oczami.

– Jak zawsze.

Mama czeka na przełom. Program typu reality show, który uczyni ją sławną jak to medium z Long Island czy łowców duchów, których program regularnie ogląda, „grzecznie krytykując” wszystko to, co robią źle. Co rusz ten czy inny producent przekonuje mamę, że przekształci nasze życie w ogólnokrajową markę, lecz rozmowy zawsze kończą się na etapie, kiedy producent sugeruje, aby po prostu udawała to, co jest potrzebne do zdobycia większej oglądalności. Mama nie chce o tym słyszeć. Ma być albo prawdziwie, albo wcale.

Żołądek zwija mi się w ciasny supeł, gdy razem z Ethanem wchodzimy po wiodących do szkoły schodach, jak zawsze ignorując wszystkie dziwne spojrzenia, które skupiają się na nas za to, kim jesteśmy. To znaczy ignorując, ale jednocześnie nie ignorując. Ethan ma tak samo. Jest tak, jakbyśmy wychodzili na scenę z zamiarem wykonania jakichś imponujących sztuczek, tyle że zazwyczaj nie udaje nam się nawet wejść po schodach tak, by jedno z nas się nie potknęło.

– Uczylaś się? – pyta, aby odwrócić moją uwagę. I pewnie także swoją.

– Wiesz, że tak.

Zawsze się uczę. Zawsze robię to, czego się ode mnie oczekuje. Nie mam życia ani przyjaciół poza Ethanem, więc zazwyczaj nie ma mnie co rozpraszać. Skutek uboczny mamy, która żyje dla zmarłych? Nikt tak naprawdę mnie nie chce na swoich imprezach.

– To prawda. – Odciąga mnie na bok. – Zostało pięć minut. Chcę poprawić oczy.

Trzepocze do mnie rzęsami. Są najładniejsze, jakie w życiu widziałam, no i oczywiście należą do chłopaka. Aby uzyskać taki efekt, dziewczyny muszą się mocno nagimnastykować albo doklejać sztuczne rzęsy.

Wślizgujemy się do damskiej toalety i to cud, ale jesteśmy sami. Ethan unosi jedną idealnie łukowatą brew, po czym zabiera się do poprawiania makijażu. Ja nawet nie patrzę w lustro. Bo i po co?

Przynajmniej przejechałam dziś szczotką po włosach.

Opieram się o ścianę i staram nie myśleć o pracy, jaką muszę później wykonać dla mamy, co oznacza, że oczywiście o niej myślę. Obgryzam paznokiec przy kciuku. Jakie listy czekają na mnie tym razem? Znowu od nastolatków? Te są chyba najgorsze.

– No więc prześledziłem wczoraj trochę Malcolma. – Usta Ethana szelmowsko się wyginają. – Wstawił zdjęcia, jak on i jego drużyna ćwiczą.

– Fuj, sportowcy. – Cały ten pot i testosteron.

Wymierza we mnie tuszem do rzęs.

– Pewnego dnia znajdę fotkę, na której jeden z tych facetów bierze prysznic, i wtedy zapragniesz obejrzeć ich w całej krasie.

– Po co któryś z nich miałby robić zdjęcia pod prysznicem? – Śmieję się głośno, próbując zagłuszyć dręczący mnie niepokój. Tak obgryzłam skórki wokół paznokcia, że aż się pojawiła krew. – Pobożne życzenie.

Ethan wzdycha.

– Niestety. Wyobrażasz sobie te wszystkie nagie, mokre i namydlone ciała?

Prycham, a w tym samym czasie moim przyjacielem wstrząsa dreszcz.

– Marzenie.

– Już bardziej fantazja. – Odkłada makijażowy arsenał, po czym odwraca się i posyła mi jedno z tych swoich spojrzeń. To, które mówi: „Nie oszukasz mnie dzisiaj”. – Przestań zjadać te skórki, kanibalko. Czym się tak stresujesz? Sprawdza-nem? Wiesz, że pójdzie ci doskonale.

Opuszczam rękę i obciążam postrzępiony na dole sweter.

– Nie martwię się sprawdzianem.

– A ja owszem. – Krzywi się, następnie na rubinowe usta nakłada odrobinę bezbarwnego błyszczycy. – No to co cię gryzie?

Wzdycham.

– Mama poprosiła, abym wieczorem zajęła się „pracą”. – Przy ostatnim słowie czynię palcami znak cudzysłowu.

Ethan znowu się krzywi. Przeczytałam mu kilka listów ostatnim razem, kiedy zbyt mnie przytłoczyły, aby na nie odpowiedzieć.

– Oooh. Czyli będzie ci później potrzebny przyjaciel, co? Może nawet ciepłe ciasteczka z czekoladą? – Wie, jak nie

znoszę pracować przy tych listach, i wie, że później mój nastrój zdecydowanie wymaga poprawy. Jest też świadomy tego, jak bardzo uwielbiam jego wypieki. – Wpadnę do ciebie, jak zrobię zaku...

Drzwi się otwierają i wchodzi Abby Roxwell z dwiema dziewczynami ze swojej różowej świty. Nie na takiej widowni nam zależy. Kuuuurde. Skoro jest tu Abby, to ja mam się ochotę zmyć.

– Powinam się była domyślić, że was tu zastanę. Ethan, skarbie, to damska toaleta. – Głos Abby jest mdląco słodki i tętni pewnością siebie. – Już o tym rozmawialiśmy.

Ethan kładzie jedną rękę na biodrze, a palcem drugiej macha w stronę Abby.

– Rozmawialiśmy także o tym, że dopóki ty i reszta samorządu nie uwzględnicie w budżecie neutralnego symbolu toalet, ja będę używał tej, na którą mi przyjdzie ochota. Nie moja wina, że jeśli chodzi o kwestie praw queerowych osób, to siedzicie w średniowieczu.

– Dziewczynom się nie podoba, że tu przychodzisz. – Abby już się nie uśmiecha. – Naruszasz ich prawo do prywatności.

– Jestem dziewczyną. Mnie on tutaj nie przeszkadza. – Przyływ odwagi każe mi odkleić się od ściany. – A wy naruszenie jego prawo do bezpiecznego miejsca na wysikanie się.

Abby posyła mi ostre spojrzenie.

Przełykam ślinę. Ta dziewczyna od zawsze mnie nienawidzi. Okej, to nieprawda, znamy się od pierwszej klasy i nawet pamiętam, że raz poczęstowała mnie na przerwie cukierkiem, więc nie jest tak, że nienawidzi mnie od zawsze.

Próbowałam rozgryźć, o co konkretnie jej chodzi. Obecnie biorę pod uwagę trzy możliwości.

Pierwsza: jej wysoki status społeczny w porównaniu z moim, który praktycznie nie istnieje. Według niej może to stanowić wystarczający powód do tego, aby patrzeć na mnie z góry, nie usprawiedliwia jednak nieustannej pogardy, z jaką mnie traktuje.

Druga: nienawiść Abby może być skutkiem ubocznym rozbuchanej wyobraźni jej matki, która jako nastolatka była jedną z dziewczyn mojego taty. Wedle mojej mamy to było tak, że ta kobieta sądziła, iż się chajtną zaraz po liceum. I twierdzi, że jest po prostu zazdrosna. Bądź co bądź mieszkamy w największym domu w mieście, a moja mama jest kimś w rodzaju lokalnej gwiazdy.

Wcale jednak nie jestem przekonana co do tej zazdrości. Może i mieszkamy w największym domu, ale wymagającym porządnego remontu. Mama Abby jest rozwódką, która nie musi pracować i mieszka w apartamencie wartym zapewne więcej niż to, co moja mama zarabia w ciągu pięciu lat. Abby niczego nie brakuje.

Poza tym mama zarabia studiowaniem życia po życiu i na przestrzeni lat wygłosiła całkiem wiele szokujących twierdzeń. Najbardziej katastrofalne w skutkach jest to, że prowadzi regularne rozmowy z moim tatą. Rozmawianie z duchami – albo wiara w to, że tak się robi – nie do końca jest uznawane za normalne, dlatego za każdym razem, kiedy mama wychodzi z domu, ma do czynienia z dziwnymi spojrzeniami i szeptami. W jeszcze większym stopniu niż ja. Ona ignoruje te spojrzenia i szepty, ja jednak tego nie potrafię. Abby daje mi jasno do zrozumienia, że jestem dziwaczką i że ona nie chce mieć z tą dziwaczością nic wspólnego.

Może właśnie o to chodzi.

Choć nie przypuszczam, aby znała prawdę, nienawiść Abby może mieć też korzenie w tym, że tak jakby zaprzepściłam jej szanse na wygraną Nagrody Prezydenta podczas Targów Innowacji STEM po tym, jak małe eksplozja, która w żadnym razie nie była moją winą – a na pewno nie doprowadziłam do niej rozmyślnie – zniszczyła jej bliski wygrania projekt.

Tamtego dnia Abby popłakała się publicznie, a ja miałam ochotę wykopać głęboki dół i się w nim ukryć. Było kiepsko. Naprawdę kiepsko. Nikomu nie stała się krzywda, ale sama eksplozja...

Nie jest wykluczone, że Abby dowiedziała się, kto był jej sprawcą. I to może być ta trzecia możliwość.

Teraz ponownie odwraca się w stronę Ethana.

– Lepiej, abyście oboje...

Rozbrzmiewa dzwonek. Obchodzę szybko strażniczki prywatności i chwytam Ethana za rękę.

– Sprawdzian z matmy, lecimy!

I tak mniej więcej wygląda mój typowy dzień w szkole. Unikanie Abby i jej wielu przyjaciółek oraz bycie adresatką jej dezaprobaty i niechęci. Za niecałe pół roku skończy szkołę i nie będę już mieć do czynienia z jej pogardą.

Na drugiej lekcji jestem z siebie dumna, że udało mi się przetrwać kolejny ranek z minimalnymi zakłóceniami, wtedy jednak pan Tremmel, nauczyciel marketingu, rujnuje mi życie.

Wiem, że dla niego to idealny pomysł, aby sparować nas z ostatnią klasą na zajęciach ekonomii prowadzonych przez panią Savey, tak byśmy mogli razem się uczyć, ale to najgorszy pomysł na świecie. Jak ananas na pizzy albo masło orzechowe na korniszonach. Jak mam pozostać w swojej małej, szczęśliwej bańce obojętności, skoro on każe mi współpracować z...



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059